

jeszcze po polsku nie nazwanych. Mała grupka 15—20 ludzi, każdy z plecakiem zawierającym najniezbędniejsze przedmioty codziennego użytku, wyruszała koleją, ale już na granicy starych powiatów szyny się kończyły i trzeba było dalszą drogę odbyć piechotą. Gdy członkowie ekipy znaleźli się na miejscu przeznaczenia — w dopalającym się lub dopiero wczoraj wygasłym mieście — natrafiali na pozorne pustkowia, gdzie za deskami zabitych okien wpijały się w nich mściwe oczy Niemców, gdzie nie otwarto drzwi, nie odpowiedziano na pytania, nie udzielono pomocy ani gościny... Mimo to gmach Starostwa czy Zarządu Miejskiego został zajęty, uprzątnięty i rozpoczęto 'urzędowanie'. Z paru znalezionych wraków zmontowano samochód, przejeżdżające wojska radzieckie udzieliły benzyny i przedstawiciel demokratycznego Państwa Polskiego wyruszał w teren. Tak zaczynało się urzędowanie na Ziemiach Odzyskanych, począwszy od władz starościńskich do najniższych urzędów"⁶².

Jan Brygier:

„Od chwili odzyskania przez Polskę Ziemi Zachodnich — Polska Partia Robotnicza, która od zarania swego istnienia walczyła nieugięcie o powrót ich do Macierzy, poświęcała tym ziemiom maksimum uwagi i oddawała dla nich najdzielniejszych ludzi. Realizując politykę Rządu i wskazania Komitetu Centralnego Partii, Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Poznaniu postawił sobie w stosunku do Ziemi Lubuskiej następujące zadania:

1. powołać do życia administrację państwową i samorządową,
2. zaludnić Ziemię Lubuską,
3. zbudować organizację partyjną,
4. zabezpieczyć mienie ponemieckie.

Jeszcze unosiły się dymy nad Cytadelą w Poznaniu, a już w gmachu Komitetu Wojewódzkiego przy ul. Matejki organizowano ekipy, złożone z członków PPR-u i wysyłano je do poszczególnych powiatów Ziemi Lubuskiej. Członkowie tych ekip, to pierwsi sekretarze partyjni, starostowie, komendanci MO, burmistrzowie, wójtowie i sołtysi. To załóżek polskiej władzy na odzyskanej Ziemi Lubuskiej. Każdy z tych pionierów włożył w odbudowę Ziemi Lubuskiej olbrzymi wkład konkretnej pracy organizacyjnej. Peperowcy robotnicy, chłopci i inteligenci prawie że bez żadnego doświadczenia w pracy administracyjnej, zbudowali na Ziemi Lubuskiej administrację, bodajże najlepszą ze wszystkich jakie istnieją na Ziemiach Odzyskanych. Oni również powołali do życia pierwsze rady narodowe różnych stopni.

Na zew Polskiej Partii Robotniczej — tysiące ludzi jechało na zachód brać w posiadanie ziemię praocjów. Powoli znikła na Ziemi Lubuskiej jedna biała plama za drugą. Nasi pionierzy organizowali komitety przyjęcia repatriantów, zakładali kuchnie na dworcach, osadzali na gospodarstwach⁶³.

ZYGMUNT DULCZEWSKI, ANDRZEJ KWILECKI

PROPAGANDA REWIZJONISTYCZNA O PROBLEMACH EKONOMICZNO-POLITYCZNYCH WOJ. ZIELONOGÓRSKIEGO *

Zakres poniższego opracowania, jak sam tytuł wskazuje, jest ograniczony pod względem terytorialnym. Jest on ograniczony i pod względem rzeczowym.

⁶² J. Radzicki, *Wkład PPR w odbudowę administracji i samorządu. W: 100 000 Peperowców w Wielkopolsce. Jednodniówka, jw.*

⁶³ J. Brygier, *Pionierska praca Peperowców na Ziemi Lubuskiej. W: 100 000 Peperowców w Wielkopolsce. Jednodniówka, jw.*

* Referat wygłoszony na zorganizowanej przez Instytut Zachodni i Lubuskie Towarzystwo Kultury dn. 8 i 9 grudnia 1961 r. sesji niemcoznawczej w Zielonej Górze. Obrazuje on aktualne nasilenie propagandy rewizjonistycznej w NRF na przykładzie materiałów dotyczących jednego tylko regionu — woj. zielonogórskiego (Przyp. Red.).

wym, gdyż nie można było uwzględnić wszystkich problemów ekonomiczno-politycznych woj. zielonogórskiego. Ograniczyłem się jedynie do tych, które występowały w badanych przeze mnie pismach na przestrzeni od listopada 1960 do listopada 1961 r. Tylko sporadycznie posługuję się tekstami z książek wydanych przed 1960 r., np. Ch. Wassermana, *Unter polnischer Verwaltung*; R. Breyera, *Ostbrandenburg unter polnischer Verwaltung*; K. Lercha, *Deutschland jenseits von Oder und Neisse* oraz pracy wydanej przez *Göttinger Arbeitskreis* pt. *Die deutschen Ostgebiete jenseits von Oder und Neisse im Spiegel der polnischen Presse*. Głównie oparłem się jednak na pełnym komplecie takich tygodników jak: "Der Schlesier" i "Ost-West-Kurier" za ostatni rok oraz na dostępnych mi numerach "Märkische Zeitung", "Grünberger Wochenblatt", "Sagan-Sprottauer Heimatbriefe" i "Schlesische Rundschau". Zakres poruszonych tu zagadnień został więc wyznaczony przez ograniczoną bazę źródłową. Mimo to jednak można na tej podstawie wyodrębnić i wskazać na kilka metod działania propagandy rewizjonistycznej w sposobie omawiania problemów ekonomiczno-politycznych polskich Ziemi Zachodnich.

Czytelnicy prasy rewizjonistycznej to w ogromnej większości ludzie, którzy kiedyś mieszkali na tzw. „wschodnich obszarach niemieckich”, a więc na Ziemiach Zachodnich, w Sudetach, w obwodzie kaliningradzkim, w Kłajpedzie, a także na innych terenach byłego zaboru pruskiego, w granicach sprzed 1914 r. Są oni zorganizowani w ziemkostwach, które prowadzą różnorodne rodzaje działalności. Prasa rewizjonistyczna, podobnie zresztą jak pewnego typu wydawnictwa książkowe, jest jednym z elementów tej działalności.

Co się tyczy „frontu polskiego”, to jednym z głównych celów prasy rewizjonistycznej jest wpajanie w czytelników przekonania, że prędzej czy później powrócą oni na polskie Ziemi Zachodnie i utrzymywanie wśród nich nastroju tymczasowości. W ten sposób mają się oni stać bardziej skłonni do popierania militarystycznej, agresywnej polityki najbardziej reakcyjnych kół w Niemieckiej Republice Federalnej.

Propaganda odwetowa — dążąc do osiągnięcia tych celów — stosuje rozmaite metody działania, które można sprowadzić do trzech zasadniczych:

1. Z jednej strony wykorzystuje się nasze materiały prasowe omawiające braki występujące rzeczywiście na obszarach utraconych przez Niemcy po II wojnie światowej i relacjonuje je dość wiernie, uzupełniając jednak niekiedy tendencyjnym komentarzem. A że równocześnie unika się w serwisie informacyjnym wiadomości zamieszczanych w naszej prasie, mówiących o osiągnięciach Polski Ludowej w ogóle, na Ziemiach Zachodnich zaś w szczególności, czytelnik otrzymuje obraz jednostronny, więc wypaczony.

2. Jednakże, mimo dość obfitej krytyki wspomnianych braków w prasie polskiej i radio, źródło to jest zbyt skąpe, by dostarczyć rewizjonistycznej propagandzie potrzebnych materiałów. Nagminnie stosuje się więc i inną metodę: miesza się przemyślnie prawdę z nieprawdą licząc, że w ten sposób kłamstwo stanie się bardziej strawne dla odbiorców. W układaniu proporecji

między tymi elementami stosuje się przy tym najbardziej różnorodne recepty, zwiększając w nich procent nieprawdy w zależności od potrzeby.

3. I wreszcie metoda trzecia polega na podawaniu wiadomości całkowicie zmyślonych.

Przy omawianiu problemów polityczno-gospodarczych woj. zielonogórskiego propaganda rewizjonistyczna posługuje się wszystkimi tymi metodami.

Zacznijmy od metody pierwszej. „Ost-West-Kurier” w nrze 35 z września 1961 r. polemizuje z „Głosem Koszalińskim”, a równocześnie usiłuje wyłudzić się przed swoimi czytelnikami i usprawiedliwić w taki oto sposób:

„Kto dokładnie czyta nasze pismo, napotyka stale na artykuły, które nie przechodzą do porządku nad wielkimi polskimi osiągnięciami w dziedzinie odbudowy”.

Ta deklaracja pozostaje jednak tylko na papierze. W rzeczywistości w ciągu całego roku na łamach tego pisma ukazała się ogromna ilość (prawdziwych i nieprawdziwych) informacji krytycznych odnoszących się do woj. zielonogórskiego, natomiast tylko jedną uznać można za pozytywną. W listopadzie 1961 r. zamieszczono w kronice drobną notatkę zaczerpniętą z „Trybuny Ludu” o odkryciu ropy naftowej w rejonie Krosna Odrzańskiego. Poza tym ukazało się kilka wiadomości informujących o takich czy innych osiągnięciach polskich z dążeniem jednak do ich pomniejszenia odpowiednim komentarzem.

Czytelnikowi trudno nawet na podstawie tej stosunkowo najmniej zniekształcającej rzeczywistość metody wyrobić sobie właściwy pogląd na sytuację ekonomiczną w Polsce czy też w jednym z jej województw.

Podobnie ma się sprawa z problemami politycznymi. „Märkische Zeitung” w nrze z 5 stycznia 1961 r. donosi:

„We Frankfurcie odbyło się rozszerzone posiedzenie Komitetu Okręgowego SED oraz KW PZPR w Zielonej Górze.

Na posiedzeniu tym nie omawiano bynajmniej małego ruchu granicznego poprzez granicę na Odrze i Nysie. Mówiono raczej o tzw. „wspólnej walce przeciwko zachodniemieckiemu rewizjonizmowi i militarystyce”.

„M. Z.” pisze dalej z przekąsem, że „w tym celu komunistyczni funkcjonariusze mają po obu stronach ‚granicy pokoju’ bardziej niż dotąd mobilizować opinię społeczną”.

W „Sagan-Sprottauer-Heimatbriefe” (w nrze grudniowym 1961 r.) wydrukowano reportaż pt. *Mój popas w Itowie 1960 r.* Autorka podaje kilka faktów odpowiadających prawdzie, po czym pisze:

„Zmiany są wielkie, ale niepiękne. Pomnik poległych wojowników na Placu Rynkowym został przebudowany”.

„Der Schlesier” w nrze 52 z grudnia 1961 r. donosi:

„W Zielonej Górze odbyła się ‚konferencja historyków’. Na konferencji narzono nowych fałszerstw. Oznajmiono tam, że średniowieczne miasta Polski zachodniej, tzn. obszarów za Odrą i Nysą nie zostały chyba założone przez Niemców, lecz miały rozwijać się już od IX i X w. na podstawie polskiego prawa miejskiego. W tej sprawie ma być również opublikowana książka. Poza tym postanowiono, że na wiosnę 1961 r. odbyć się ma nowa konferencja historyków, której tematem będzie rewizjonizm niemiecki”.

Dodajmy, że pierwotnym źródłem tej wiadomości nie jest „Der Schlesier”, lecz *Pressedienst der Heimatvertriebenen* (hvp), agencja obsługująca całą prasę rewizjonistyczną, a częściowo także inne pisma zachodnoniemieckie. Nic dziwnego, że ta wiadomość w zasadzie prawdziwa, choć opatrzona swoistym komentarzem — obiegła szereg pism NRF.

Propaganda rewizjonistyczna stosuje jednak najczęściej inną metodę. W zależności od potrzeb politycznych chwili, temperamentu autorów oraz wielu innych czynników miesza się prawdę i nieprawdę w różnych proporcjach. W ten sposób powstaje istna gama wiadomości od półprawd do informacji stojących na pograniczu fantazji. Przy użyciu tej metody można powoływać się na wypowiedzi strony przeciwnej, co wzbudza zaufanie u czytelnika i pozwala na podsuwanie wniosków zupełnie odmiennych od tych, jakie wynikają z cytowanego tekstu. I tak np. „Gazeta Zielonogórska” z dn. 25 XI 1960 r. omówiła na dwóch kolumnach sytuację rolnictwa w powiecie slubickim. Autorzy artykułu, widząc wiele pozytywnych zjawisk, ostro rozprawiali się z brakami. Oto tytuły niektórych rozdziałów wspomnianego artykułu: *Poradzą sobie sami... , Uwłaszczenie na ukończeniu, Zielona droga nasienictwa, Z gospodarki nowoczesnej minus*. W „Märkische Zeitung” w nrze 2 ze stycznia 1961 r. opracowano na tej podstawie notatkę, której tytuł (*Alarmujący stan rolnictwa we wschodniej Brandenburgii*) wskazuje na metodę, jaką w tym wypadku zastosowano.

Oto inny przykład. „Ost-West-Kurier”, „Grünberger Wochenblatt” i inne gazety rozpisywały się o ulewnych deszczach, jakie w 1960 r. nawiedziły Zieloną Górę, dodając przy tym wiadomość, że „zaopatrzenie w wodę do picia zostało w wielu punktach na jakiś czas sparaliżowane, a kanalizacja unieruchomiona”.

Kiedy „Ost-West-Kurier” postanowił wreszcie wspomnieć o odkryciu złóż miedzi w woj. zielonogórskim, to równocześnie zapewnił swych czytelników, że to „nie Polacy, lecz Niemcy już dawno odkryli miedź w tym rejonie”. Nie podano jednak, że Niemcy wydobywali ją w okolicach Bolesławca i nie wiedzieli o złożach znajdujących się pod Głogowem.

„Märkische Zeitung” w nrze z 20 I 1961 r. ubolewa nad brakiem „ruchu granicznego” pomiędzy Gubinem i Wilhelm Pieck Stadt. Ruch, prawdę mówiąc, nie jest wielki. Ale przy okazji gazeta pisze, że most łączący oba brzegi Nysy jest uszkodzony, co nie odpowiada prawdzie i że elektrownia na Nysie jest unieruchomiona, podczas gdy w rzeczywistości zakład ten świetnie wykonuje swoje zadanie produkcyjne i w ostatnich latach został zmodernizowany. W innym miejscu tego samego artykułu stwierdza się, że „piękne Lubsko popadło prawie całkowicie w zapomnienie”. W rzeczywistości miasto liczy obecnie 11 600 mieszkańców, natomiast w 1939 r. — według danych niemieckich — mieszkało tu 10 700 osób. Dodajmy, że to właśnie za czasów niemieckich Lubsko podupadło, gdyż ludność jego jeszcze w 1900 r. przekraczała 12 000 osób.

W lipcu 1961 r. redakcja „Nadodrza” ogłosiła wyniki przeprowadzonej wśród młodzieży Warszawy, Katowic i Zielonej Góry ankiety na temat: *Pięć największych i najbardziej życiowych marzeń*. Młodzież zielonogórska szczególnie wagę przywiązywała do wyboru odpowiedniego zawodu, podróży, „uzyskania dóbr materialnych”, „by w Polsce było coraz lepiej i bym był potrzebny krajowi”, „zmiany w szkole” itd. Aż na 19 miejscu znalazło się marzenie o „zmianie miejsca zamieszkania”. W Zielonej Górze wśród pięciu różnych dezyderatów wymieniło tę kategorię 10,4 proc. uczestników ankiety, w Katowicach 5,3 proc., a w Warszawie 2,2 proc. Zbigniew Czarnuch przeprowadził na łamach wspomnianego pisma szczegółową analizę wyników ankiety dochodząc do wniosku, że pod wieloma względami młodzież zielonogórska wypadła lepiej niż katowicka czy warszawska.

Artykuł ten wzbudził zainteresowanie redakcji berlińskiego „Ost-West-Kurier”, gdzie nie dostrzeżono bogatego pokłosa badań, lecz wykorzystano jeden moment, mianowicie zajmującą 19 miejsce odpowiedź dotyczącą „zmiany miejsca zamieszkania”. W związku z tym we wspomnianym tygodniku z sierpnia 1961 r. ogłoszono artykuł pt. *Osobliwy kompleks prowincji — 10,6 proc. młodzieży chce opuścić Zieloną Górę*, w którym m. in. czytamy:

„Czasopismo „Nadodrza” ukazujące się we Wrocławiu (!) publikuje bardzo pouczające wyniki badań przeprowadzonych wśród 104 młodych Polaków, którzy mieszkają obecnie w Zielonej Górze. Badania te dotyczyły problemu stabilizacji. Na pytanie, ilu spośród nich pragnie zmienić miejsce zamieszkania, nie mniej niż 10,6 proc. odpowiedziało bezwzględnie (!), że zdecydowali się na taką zmianę.

Wynik ten zasługuje na uwagę szczególnie wobec wypowiedzi młodzieży Warszawy, skąd jedynie 2,2 proc. oświadczyło, że chciałoby zmienić miejsce zamieszkania.

„Nadodrza” usiłuje zbagatelizować wyniki z Zielonej Góry i zapewnia, że nie można tego „uważać za symptom braku stabilizacji na Ziemiach Zachodnich”, chodzi tu raczej o „kompleks prowincji”.

„Ost-West-Kurier”, pragnąc za wszelką cenę udowodnić nieprawdziwą i apriorycznie przyjętą tezę, pominął wyniki ankiety wśród młodzieży katowickiej oraz zniekształcił wniosek następująco sformułowany i umotywowany przez Z. Czarnucha: „Zależność jest wprost proporcjonalna do wielkości miasta. Nawet stolica nie jest wolna od tego problemu”.

20 IV 1961 r. w cyklu „Szlakiem aktywizacji” ukazał się w „Gazecie Zielonogórskiej” reportaż M. Tosia pt. *Kostrzyn po dwóch latach*. Autor ocenił bardzo pozytywnie osiągnięcia społeczeństwa kostrzyńskiego. Oto fragmenty tego artykułu:

„Kiedyś — miasto było kupą gruzów — dziś stają tutaj kolorowe bloki mieszkalne, jaskrawe światło jarzeniówek przyciąga ciekawskich do witryn sklepowych... Miasto żyje dla zakładu i z zakładu... A fabryka poczyna sobie śmiało — rozrasta się i ma zamiar robić to w przyszłości. Szukam dalszych faktów na potwierdzenie tego, że cała ta inwestycja była gospodarczo nie tylko potrzebna, ale i opłacalna...”

W roku ubiegłym planowano jeszcze 13 mln złotych strat. Życie poprawiło planistów. Fabryka przyniosła 1,5 mln zł zysku”.

Z obliczeń autora cytowanego reportażu wynika, że zakład wykorzysta

całą zdolność produkcyjną nie w ciągu 5—6 lat, lecz już w trzy lata po uruchomieniu.

Dalej autor stawia pytania:

„Ale co powiedzieliby socjologowie na widok ponad 1 000 osobowej załogi skupionej z różnych zakątków kraju? Czy stabilizacja objęła również ludzi?”

Reporter przytacza szereg faktów uzasadniających twierdzącą odpowiedź na to pytanie, po czym dochodzi do następującego wniosku: „w zakładzie ukształtował się już podstawowy trzon załogi przywiązany do miejsca zamieszkania i pracy”.

Przechodząc zaś do omówienia zjawisk niekorzystnych stwierdza, że w r. 1960 przyjęto do zakładu ponad 550 osób i prawie tyle się zwolniło. Ale typową dla „Celulozy” staje się chyba już ta pierwsza grupa pracowników — patriotów własnego zakładu.

Opinię tę, jak wynika z reportażu, podziela przewodniczący Prezydium MRN ob. Szymbankiewicz:

„Sam to znacznie wcześniej zauważyłem... Co chcecie — Kostrzyn liczy ok. 8 000 mieszkańców, z tego 4 000 urodziło się w tym mieście”.

W zakończeniu autor, przeciwstawiając obecnych mieszkańców Kostrzyna tym z pierwszych lat powojennych, ocenia, „że dzisiejsi kostrzynianie chcą wygodniej żyć, lepiej się ubierać, żądają rozrywek i wypoczynku — a zatem dla inicjatywy wolna droga”.

Reportaż ten został przez redakcję „Märkische Zeitung” w charakterystyczny sposób przepracowany. W nrze 10 z 20 V 1961 r. znalazł on odbicie w następującej postaci:

„Kostrzyn, liczący dawniej 25 000 mieszkańców, leży ciągle jeszcze na marginesie prac związanych z odbudową.

Miasto dało schronienie jedynie 8 000 Polakom. Uruchomiona z wielkim propagandowym nakładem fabryka celulozy nie mogła rozpocząć zapowiadanej „epoki aktywizacji”. Płynność siły roboczej jest jeszcze większa niż gdzie indziej. I tak np. w r. ub. zatrudniono 550 robotników, ale prawie taka sama ilość sił roboczych opuściła zakład. W artykule M. Tosia „Gazeta Zielonogórska” pisze: „Ludzie w dzisiejszym Kostrzynie chcą w końcu żyć wygodniej, lepiej ubierać się, pragną rozrywki i możliwości wypoczynku”.

Jak widzimy, z pozytywnego w zasadzie reportażu wydobyto z prawdziwie pruską pedanterią wszystko to, co można było uznać za negatywne w życiu polskiego miasta, a równocześnie odrzucono ogrom faktów podanych przez autora. Tak okrojona wiadomość podano czytelnikowi, u którego chciano wywołać nie odpowiadające realnej sytuacji nastroje i wiążące się z tym nieuzasadnione nadzieje.

A że reportaż zawierał bardzo niewiele faktów ujemnych redaktorzy niemieckiego pisma ułatwili sobie zadanie cytując prawie dosłownie zdanie o tym, że mieszkańcy Kostrzyna pragną lepszego życia, rozrywek itp., nadając mu tylko zgoła inny sens.

„Der Schlesier” w nrze 51 z 1960 r. przyniósł podobną wiadomość:

„W końcu listopada w województwie zielonogórskim stało jeszcze zboże na kilku polach. Właścicielami tych pól rzekomo są indywidualnie gospodarujący chłopci. Polskie pismo „Gazeta Zielonogórska” domaga się ukarania chłopów za tę „niesłychaną opieszałość”.

W rzeczywistości 2 XII 1961 r. ukazała się w „Gazecie Zielonogórskiej” następująca notatka:

„Może kto nie uwierzy, ale to fakt: jeszcze 24 listopada na polu „gospodarza” Pawluka z Janiszewic, pow. Lubsko, leżało w garściach na pokosie 2 ha żyta. O tym nie s p o t y k a n y m niedbalstwie poinformował nas lekarz weterynarii... O ile te nie z w y k ł e „żniwa w listopadzie” mogą wywołać zdziwienie i oburzenie, to uczucia te należy skierować nie tylko pod adresem marnotrawcy. Jak mogli bowiem na to patrzeć sąsiedzi Pawlusa, władze gromadzkie, aktyw?”

W zakończeniu znalazło się zdanie: „Kto widział tak gospodarować”.

W notatce nie było nawet wzmianki o „ukaraniu” opieszałego rolnika.

Nie to jest jednak najważniejsze. „Der Schlesier” zupełnie świadomie rozminął się z prawdą uogólniając sporadyczny i zgoła wyjątkowy wypadek, słusznie napiętnowany przez polskiego dziennikarza.

Prasa rewizjonistyczna nie rezygnuje także z powtarzania zdemaskowanych już fałszów.

„Sagan-Sprottauer Heimatbriefe” w nrze 12 z grudnia 1960 r. w artykule pt. *Tak wygląda na Śląsku* reklamuje książkę *Die deutschen Ostgebiete jenseits von Oder und Neisse im Spiegel der polnischen Presse*. Artykuł zawiera streszczenie i omówienie tej książki, a także dosłowne wyjątki, które jeszcze w 1959 r. zostały skompromitowane przez Zachodnią Agencję Prasową w publikacji pt. *Uwaga, Fałszerstwa*.

Jako przykład można podać, co pisała Zachodnia Agencja Prasowa na temat cytowanego w niemieckim wydawnictwie (i przedrukowanego w „Sagan-Sprottauer Heimatbriefe”) fragmentu reportażu o Bytomiu Odrzańskim. W piśmie „Rada Narodowa” (nr 23 z 8 VI 1957 r.) ukazał się reportaż o aktywizacji miasteczka Bytom Odrzański. Na ten temat autorzy polskiej broszury *Uwaga, Fałszerstwa* pisali:

„Z artykułu wypreparowano początkowy fragment o dewastacji i zniszczeniach z lat ubiegłych, pomijając istotną treść artykułu: obecną odbudowę i plany rozwoju na przyszłość.

Wydaje się, że porównanie streszczenia zamieszczonego w „Zwierciadle” z treścią reportażu zastąpi komentarz i dobrze scharakteryzuje użytą tu metodę. Oto tekst z broszury niemieckiej:

„Bytom Odrzański — bardzo zniszczony”. Śląskie miasto — Bytom Odrzański — zostało w ciągu dwunastu lat tak bardzo zniszczone przez polską ludność, że do niedawna wydawało się, iż nikt już nie zdoła uratować miasta od niechybnej zagłady — stwierdza się w relacji warszawskiego tygodnika „Rada Narodowa”. Polska administracja zainteresowana była miastem tylko o tyle, o ile chodziło o zdobycie materiałów budowlanych, jakie uzyskiwano z rozbioru domów. Ponadto rozebrano gazownię, zerwano ulice dla zdobycia rur kanalizacyjnych, a nie rozebrane dotąd domy niszczały coraz bardziej pod działaniem wpływów atmosferycznych.

Obecnie jednak panuje nadzieja, że przecież „miasto znowu się podniesie”, jako że zaczyna „budzić się nowe życie”.

Początek tekstu polskiego brzmi następująco:

„Dobra inicjatywa. Bytom Odrzański jest małym miasteczkiem, jakich wiele znajduje się na Ziemiach Zachodnich. Do niedawna interesowano się nim wówczas, gdy potrzebna była cegła z rozbiórki lub inne materiały budowlane. W ten sposób rozebrano nieczynną gazownię miejską, rozkopano ulice i wywieziono instalacje. Nie zabezpieczone przed wpływami atmosferycznymi budynki, zwłaszcza zaś zabytkowe kamieniczki na rynku, z dnia na dzień rozsypywały się. Wydawało się, że nikt i nic nie zdoła uchronić miasteczka od powolnej śmierci”.

Następnie artykuł mówi o rozbudzonej inicjatywie mieszkańców miasta i władz miejskich, wylicza stworzone nowe warsztaty rzemieślnicze, mówi o odbudowie zabytkowych kamieniczek, o napływie nowych osadników.

Dalej opowiada autor artykułu o planach władz miejskich na przyszłość, o komisji składającej się z radnych miejskich i mieszkańców, która opracuje plan rozwoju miasta, obejmujący gospodarkę mieszkaniową, urządzenia komunalne i przemysł...

Wydaje się, że inicjatywa i sposób stawiania sprawy przez Miejską Radę Narodową w Bytomiu Odrzańskim mogłyby służyć na wzór innym miejskim radom... — konkluduje autor, kończąc swój artykuł o odbudowie i rozwoju miasta.

Artykuł liczy ogółem 127 wierszy. Z liczby tej 17 wierszy (tj. 13^{0/0}) autor artykułu poświęca dawnym zniszczeniom i marazmowi, a 110 wierszy (tj. 87^{0/0}) dzisiejszej odbudowie i planom rozwojowym.

Tzw. streszczenie, zamieszczone w niemieckiej broszurze poświęca 78 słów (tj. 80^{0/0}) zniszczeniom, cytując prawie cały wstęp artykułu, a przy pomocy 17 słów (niecałe 20^{0/0}) streszcza sam artykuł o odbudowie miasta. Zdjęcia, pokazujące tę odbudowę, zostały oczywiście przemilczane”.

Przez odwrócenie proporcji otrzymujemy negatywny obraz miasta na Ziemiach Zachodnich.

Mimo tej sprawiedliwej i rzeczowej krytyki książka *Die deutschen Ostgebiete jenseits von Oder und Neisse im Spiegel der polnischen Presse* jest nadal w NRF sprzedawana, reklamowana i, co najdziwniejsze, cytowana.

Tę samą metodę mieszania prawdy i nieprawdy stosuje się również przedstawiając fakty i zjawiska polskiego życia politycznego.

„Der Schlesier” w nrze z 13 IX 1961 r. zajmuje się zlotem młodzieży w Zielonej Górze w lecie 1961 r., w czasie którego uczestnicy spotkali się z Gagarinem, pierwszym kosmonautą. Pismo uznało, że zlot ten był jedynie odpowiedzią na osławione spotkanie ziomkostwa śląskiego w Hanowerze. Czytamy w nim m. in.:

„Dalszym dowodem silnego wrażenia, jakie ta ogromna manifestacja Ślązków wywarła na narodzie polskim, jest fakt, że komunistyczne organizacje młodzieżowe zmuszone zostały do przeprowadzenia na Dolnym Śląsku i we Wschodniej Brandenburgii dużych wystąpień mających charakter kontrademonstracji przeciw spotkaniu ziomkostwa w Hanowerze. Jedno z takich wystąpień z udziałem 10 000 polskiej młodzieży odbyło się w „stolicy województwa” — Zielonej Górze. Przemówienia wygłosili funkcjonariusze tzw. „socjalistycznych brygad pracy”, mówiąc o konieczności wykazania niezłomnej jedności Śląska z Polską. W związku z tym ogłoszono szereg „zobowiązań”.

W „Sagan-Sprottauer Heimatbriefe” z końca 1960 r. niejaka Elza Roth opisuje swój pobyt w okolicach Gozdnicy, gdzie przebywała dwukrotnie: w r. 1958 i 1959. Wyraża się ona życzliwie o stosunku ludności polskiej do jej osoby. Pochwały te stają się jednak wręcz podejrzane, gdy zapewnia, iż

w Iłowie Żagańskim Polacy mieszkający w domu, w którym wyrosła, najpierw „przestraszyli się” jej, a potem przyrzekli, że „utrzymują dom w porządku na tyle, na ile się to tylko da”.

W tym samym tonie utrzymany jest list wysłany rzekomo z Polski do redakcji „Märkische Zeitung” (z 5 lutego 1961 r.). Autor listu przebywając pono na pograniczu woj. zielonogórskiego w Drawnie (pow. Choszczno) stwierdził, że dom, który go interesował, został wyremontowany, dach zreperowano, stan ogólny dobry. Ten rzekomy czytelnik pisał: „Dom na pewno będzie jeszcze stał, gdy wracać będziemy do ojczyzny”.

Dodajmy nawiasem, że w dążeniu do podtrzymania ducha odwetu podejmuje się w NRF i inne środki. Wspomina o nich m. in. „Märkische Zeitung” z dn. 20 maja:

„Na podstawie przepisów wykonawczych do zarządzenia rządu federalnego do ustawy o zmianie i ustaleniu nazwisk z 23 października 1960 ‚wypędzeni z ojczyzny’ mogą teraz występować z wnioskami o dodanie do ich nazwisk rodowych nazw miejscowości położonych na terenach wschodnioniemieckich”.

Sposoby fałszowania prawdy są tak liczne, że ich szczegółowe omówienie jest rzeczą wykraczającą poza ramy tego artykułu. Odnotujmy jednak, że mistrzem w tej dziedzinie jest Richard Breyer, który w wydanej w r. 1959 książce pt. *Ostbrandenburg unter polnischer Verwaltung* po zacytowaniu setek wycinków z polskich publikacji doszedł „po trzeźwej — jak pisze — analizie wszystkich faktów i wszystkich przede wszystkim polskich materiałów” do wniosku, że:

„Trzeba wyrazić wątpliwości, czy państwu polskiemu uda się przy pomocy ludności, której kultura i doświadczenie techniczne są co najmniej różne, usunąć głęboką sprzeczność strukturalną między wysokim stanem cywilizacyjnym, w jakim przejęto ziemie wschodnioniemieckie, a obecnymi, leżącymi odłogiem możliwościami w dziedzinie kultury i gospodarki”.

Podobny pogląd propaguje Karol Lerch w książce *Deutschland jenseits von Oder und Neisse*. Spoza zasłony rzekomej sympatii do narodu polskiego wyziera oblicze rewizjonisty głoszącego, że „Głogów nie sprawia wrażenia, jakoby Polska potrafiła to pole zasłane ruinami zbudzić znowu do życia” itp.

Teorię o rzekomej niezdolności Polski do zagospodarowania Ziemi Zachodnich, będącą motywem przewodnim propagandy, jeszcze łatwiej „udowadnia” się w NRF przy pomocy metody trzeciej, polegającej na podawaniu wiadomości całkowicie zmyślonych.

Oto np. w „Ost-West-Kurier” (nr 33 z lipca 1961 r.) znajdujemy dwie wiadomości z terenu woj. zielonogórskiego.

„W Strzelcach Krajeńskich od 15 lat szuka się 15 pomocniczych pracowników. Poza tym poszukuje się ludzi nadających się na odpowiedzialne stanowiska — oświadczył ‚Kreisdirektor’”.

Ta tajemnicza osobistość miała dodać:

„Jeśli jeszcze przez 15 lat czekać będziemy, to ludzie ci nie będą już potrzebni, bo i tak wszystko pójdzie ‚precz’”.

To samo pismo w nrze 17 z kwietnia 1961 r. donosi z Friedeberg (było kilka miejscowości o tej nazwie na terenie Ziemi Zachodnich); prawdopodobnie chodzi tu jednak o Strzelce Krajeńskie:

„Tutejsze władze policyjne wydały w ostatnim czasie 80 osobom zakaz żebrania na terenie miasta. Skarconym polecono, by niezwłocznie zgłosili się jako bezrobotni. Zostaną oni skierowani na roboty wiosenne do okolicznych kołchozów”.

W tym samym numerze czytamy:

„Według urzędowych polskich sprawozdań w tzw. województwie zielonogórskim ok. 20% ludności było stale w drodze. Ruch ludności nie zmniejszył się jeszcze w 16 lat po wojnie”.

Z „Ost-West-Kurier” z 1 II 1961 r. dowiadujemy się, że na pograniczu polsko-radzieckim zorganizowano ogromną obławę, aby „uniemożliwić na przyszłość wilkom docieranie do bram Szczecina oraz Wschodniej Brandenburgii”.

„Der Schlesier” w nrze 52 z 1960 r. informuje, że:

„Gdzieś na Śląsku sąd robotniczy orzekł karę chłosty. Robotnik otrzymał 20 uderzeń skórzanym pasem, gdyż upił się i wsiadł na rower będący własnością kolegi — innego robotnika”.

Do tej samej serii zaliczyć można reportaż pt. *Kożuchów 1961 — gorzej niż Kożuchów 1956*, zamieszczony w „Schlesische Rundschau” w nrze 32 z sierpnia 1961 r. Najwięcej uwagi poświęca autor reportażu sprawie przeniesienia siedziby powiatu z Kożuchowa do Nowej Soli i w związku z tym snuje obszerne i zgoda fantastyczne rozważania, biorąc za ich podstawę fakt rzekomego przyłączenia Kożuchowa do powiatu głogowskiego, co nie tylko nie odpowiada prawdzie, ale nawet — jak pokazuje mapa — jest zupełnie niemożliwe z przyczyn czysto fizycznych. Korespondent ubolewa:

„Chciano większe miasto — Nową Sól uczynić miastem powiatowym. Potem uczyniono coś o wiele bardziej nierozsądnego: utworzono powiat nowosolski, ale bez Kożuchowa. Zamiast tego dodano uprzednie miasto powiatowe do dawnego powiatu w Głogowie”.

Stworzywszy sobie taką wygodną odskocznnię, autor nie miał już trudności z gromadzeniem fikcyjnych dowodów przeciwko rzekomej polskiej niegospodarności.

Pisze on dalej:

„Dziś Kożuchów leży na północno-zachodnim cyplu powiatu głogowskiego, na jego peryferiach, dostatecznie daleko, aby w Głogowie można było nie znać problemów byłego powiatowego miasta, by można je było ignorować”.

Po wykazaniu swego rzekomego „obiektywizmu” przez wspaniałomyślne przyznanie, że w Głogowie była być może dobra wola „Schlesische Rundschau” przechodzi do generalnego ataku i „demaskuje” autorów projektu przyłączenia Kożuchowa do pow. głogowskiego oraz intencje, które miały nimi kierować:

„Chciano w północnej części Dolnego Śląska mieć przynajmniej jeden wzorowy powiat, który oddawałby nadwyżki gospodarcze i nie musiałyby się zajmować planami odbudowy Kożuchowa. I dlatego przydzielono do nowego powiatu nowo-

solskiego tylko takie gminy, które nie poniosły dużych strat i gdzie nie trzeba martwić się o odbudowę... Tak więc powstał wzorcowy powiat, powiat nowosolski...".

Po ogłoszeniu wielu innych podobnie nieprawdziwych tez, autor reportażu już bez trudu, dochodzi do apriorycznie założonej rewizjonistycznej konkluzji:

„Tak oto dawne miasto powiatowe przedstawia sobą wszędzie obraz upadku i niepowodzenia — jest wymownym świadectwem niezdolności polskiej administracji do zarządzania Śląskiem”.

Inny, rzekomo oryginalny, reportaż z Ziemi Lubuskiej, tym razem z Międzyrzecza, zamieścił „Ost-West-Kurier” w nrze z 17 V 1961 r. Już z tytułu dowiedzieć się można, że „polska administracja jest bezsilna wobec upadku Międzyrzecza”. Autor ubolewa nad „upadkiem miasta”, czego dowodzi książka telefoniczna na r. 1961, z której rzekomo dowiedział się, jakie instytucje istnieją jeszcze w mieście. Nie wiedział widocznie, że dla Międzyrzecza w ogóle nie wydano książki telefonicznej na r. 1961 i że w mieście korzystano z książki na r. 1960.

Znalazł więc, jak twierdzi, jedynie „jedną szkołę podstawową i dwie szkoły zawodowe”, chociaż w rzeczywistości w książce figurują trzy szkoły podstawowe, jedna ogólnokształcąca i dwa technika.

„Nie podjęto w mieście przerobu drzewa” — pisze autor, chociaż z książki telefonicznej mógł dowiedzieć się, że istnieje w mieście tartak państwowy. Przechodząc od wiadomości zaczerpniętych z książki telefonicznej do bezpośrednich obserwacji stwierdza:

„W mieście nie zbudowano ani jednego domu mieszkalnego. Jedyny nowy budynek w mieście przeznaczony dla szkoły zawodowej, został zajęty przez władze lokalne”.

W rzeczywistości Międzyrzecz otrzymał ostatnio 6 dużych, 15—20-mieszkańowych bloków. Trzy następne budynki oddane zostaną do użytku na wiosnę 1962 r. W końcu autor konkluduje, że w wyniku upadku gospodarczego miasta zmniejszyła się liczba jego mieszkańców do 7190 osób. Powołano się przy tym na polski *Rocznik Statystyczny*. Nie zwrócono uwagi na to, że miasto liczyło rzeczywiście tylu mieszkańców, ale w 1950 r. Natomiast w 1961 r. mieszkało już w Międzyrzeczu przeszło 11 000 osób. Autor reportażu, chcąc zdobyć zaufanie czytelnika, decyduje się na „piękny” gest: prostuje rozpowszechnianą od wielu lat w NRF opinię, jakoby Międzyrzecz nie posiadał już połączenia kolejowego ze Skwierzyną.

A oto jeszcze inny przykład.

W „Ost-West-Kurier” (nr 17, 1961 r.) znajdujemy obszerny artykuł pt. *Nauka w stajniach i biurach*. Podtytuł tego artykułu brzmi: *Na obszarach za Odrą i Nysą zburzono wiele szkół — żadnego zainteresowania dla budowy nowych*.

Autor utrzymuje, że „szkół jest o wiele mniej niż za czasów niemieckich”. Pisze on:

„Program ‚1000 szkół na 1000-lecie’ stworzono z tym założeniem, by za 1000 lat znowu osiągnąć tę ilość szkół jaka istniała tu w 1945 r.”

I dodaje:

„To nie jest żadna przesada, gdyż polska administracja w miejsce zniszczonych czy wywłaszczonych tysięcy niemieckich szkół może wykazać się jedynie kilkoma tuzinami szkół”.

Czyż trzeba przypominać, co zrobiliśmy i co robimy na tym polu? Autor nie bierze pod uwagę faktu, że w samej Zielonej Górze, w której przed wojną było 65 izb szkolnych, mamy ich dziś 134.

Ale „Ost-West-Kurier” nie chce tego widzieć i snuje dalej swoje fantastyczne rozważania:

„W Złotniku, w powiecie żarskim, nauka szkolna odbywa się w godzinach popołudniowych w biurach PGR” (co nie jest oczywiście prawdą)...

„W powiecie głogowskim w Nielubi, Kwielicach i Jakubowie zastosowanie dla celów szkolnych dawnych budynków gospodarczych (a więc nie w stajniach, jak podano w tytule — przyp. WL) nie przyniosło skutku, gdyż budynki te grożą zawaleniem”.

W zakończeniu zaś pismo stwierdza, że budowa nowych szkół na Ziemiach Zachodnich dlatego odbywa się tak powoli, gdyż Polacy kierują się rzekomo dewizą: *Dlaczego mamy dla Niemców coś budować albo utrzymywać w porządku*. Nie trzeba dodawać, że w całym tym rozumowaniu nie ma ani jednego słowa prawdy.

W ten sposób pismo rewizjonistyczne raz jeszcze dochodzi do swojej podstawowej tezy: Polacy nie czują się pewnie na Ziemiach Zachodnich, a więc mamy szansę powrotu, a więc popierajmy tych, którzy dążą do rewizji granic i rewanżu.

Tę samą metodę zastosował również Ch. Wasserman w książce *Unter polnischer Verwaltung*.

Może dla uzupełnienia obrazu warto zwrócić uwagę na reakcję, z jaką spotkał się reportaż o Zielonej Górze zamieszczony przez dziennikarza z NRD Günthera Simona w centralnym organie wolnych niemieckich związków zawodowych — „Tribüne” Simon pisał 7 stycznia r. ub.:

„Zielona Góra była dawniej cichym miasteczkiem urzędniczym. Niektórzy nazywali ją Syberią Prus. Dziś jest stolicą administracyjną i ośrodkiem przemysłowym województwa... Nasz gospodarz w Zielonej Górze chciał nam przedstawić szeroki obraz rozbudowy miasta i pokazywał nam kolejno coraz to nowe budynki. Kiedy z tego powodu byliśmy trochę zmęczeni i zażartowaliśmy, że pokazuje nam ciągle to samo, tylko z innej strony, wciągnął nas ‚za karę’ na Wzgórze Winne i cudowna panorama jaką ujrzeliśmy, obaliła naszą żartobliwą uwagę”.

Na odpowiedź nie czekał długo. W styczniowym numerze „Grünberger Wochenblatt” napisano, że dziennikarzowi z NRD „pokazywano potiomkinowskie wioski”. Radzono mu, by „lepiej obejrzał sobie Głogów i Legnicę”. W końcu autor zaatakował Simona w znanym nam skądinąd tonie:

„Należy się spodziewać, że polski gospodarz po przeczytaniu tego reportażu najpierw umył sobie ręce, a potem napił się wódki, aby pozbyć się wstrętnego odoru, jaki rozsiewa ten usłużny Niemiec. On nazywa swych braci niemieckich odwetowcami. On swoim stanowiskiem usprawiedliwia wypędzenie milionów Niemców i chce to legalizować”.

Jeśli tak potraktowano dziennikarza z NRD za to, że napisał kilka słów prawdy o Zielonej Górze, można sobie wyobrazić, jak propaganda rewizjonistyczna (i nie tylko propaganda) odnosi się do głosów płynących z kół lewicowych i demokratycznych NRF.

WIKTOR LEMIESZ

MŁODZIEŻ NIEMIECKA WOBEC PLANU ZASIEDLENIA ZIEM POLSKICH (1941)

W 1941 r. została wydana w Poznaniu, jako poufne sprawozdanie wstępne, książka: *Siedlungsbereitschaft im Osten. Der Warthegau als Siedlungsraum*. Von Rudolf Hippius in Gemeinschaft mit J. Günther Feldmann. Vertraulicher Vorbericht in 100 numerierten Exemplaren. Na karcie tytułowej umieszczona została nadto wskazówka: Anweisungen und Anregungen der Behörden für die Veröffentlichung in „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland” sowie als Sonderdruck werden erbeten an das Psychologische Seminar der Reichsuniversität Posen, Robert Koch-Strasse 4—6.

Jako druk poufny posiadała ona początkowo niezwykle mały nakład wymienionych w podtytule 100 numerowanych egzemplarzy. Po przejściu krytycznej oceny praca Hippiusa ukazała się w 1942 r. w 5 i 6 zeszytcie czasopisma „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland” wydawanym przez okupacyjnego dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, dra Alfreda Lattermanna¹. Została ona wydana również w tymże roku jako nadbitka.

Profesor Rudolf Hippius, estoński Niemiec, ogłosił w l. 1939—1942 szereg rozpraw z dziedziny psychologii w czasopiśmie „Zeitschrift für Psychologie”. Pracę *Siedlungsbereitschaft im Osten* wydał on w czasie swego pobytu w Poznaniu w 1941 r. z inicjatywy kuratora ówczesnego hitlerowskiego Państwowego Uniwersytetu w Poznaniu, dra Hansa Streita, oraz pomocy władz wojskowych i Niemieckiego Towarzystwa Naukowego. W maju 1942 r., jako kierownik specjalnie w tym celu powołanej grupy naukowej noszącej nazwę *Arbeitsgemeinschaft für Ostsiedlung* rozpoczął on badania nad psychologicznymi odrębnościami Polaków i Niemców. Wyniki ich

¹ Antypolską działalność dra A. Lattermanna i dra K. Lückę, jako kierowników przedwojennego *Deutscher Buchereiverein* w Poznaniu, scharakteryzował w swych pamiętnikach z ostatniej wojny m. in. Zygmunt Gizella, *Niemiecki nalot*. Poznań 1946, cz. 1, s. 16—17.